

Krystyna Kalinowska

"WYBRAŁEM WIĘKSZĄ WOLNOŚĆ"

Niektórzy, co sztuki nie znają i nie oglądali jej jeszcze na krakowskiej scenie, a słyszeli tylko, że jest ona o Adamie Chmielowskim - Bracie Albercie poddać się zapewne stereotypom: jest to rzecz o życiu Alberta i jego wyrzeczeniu w służbie dla nędzarki. A gdy dojdą do tego jeszcze ich uszu głasy niektórych tzw. krytyków, że Skuszanek chwyciła prapremierowo "Brata naszego Boga" tylko dlatego, że jest to dzieło Papięta, a to dzieło zostało dlatego tylko wystawione że napisał je Karol Wojtyła, to pomyślą, że dramat ten, moralitet, może być co najwyżej materiałem do recytacji na głosy i to najlepiej może gdzieś w kościele, bez scenografii, bez muzyki, rekwizytów, obrazów scenicznych. To naturalnie pociągnie za sobą, że tekst, jego zawartość myślowa - sobie, a pomysły inscenizacyjne Skuszanek - sobie, wyciągnięte na tę okoliczność według używanych już przez nią konwencji teatralnych. Te i podobne głasy dało się słyszeć tu i ówdzie nie tylko wśród ludzi, którzy dotąd nie mogli obejrzeć sztuki /bilety są zarezerwowane na wiele miesięcy naprzód/, ale i wśród tych, co ją widzieli i słyszeli, ale pozostali głusi na głębię i bogactwo intelektualne i emocjonalne owego wystawionego w Teatrze im. Słowackiego - dramatu. O pewnej na przykład recenzji i pewnej wypowiedzi w "Polityce" ustawiającej dramat Adama Chmielowskiego jako pozorny zamieszanie woli, bo zaiste jej ubóstwo myślowe godne jest współczucia i miłosierdzia na miarę Brata Alberta. Natomiast wątpliwości tych pierwszych, nie z góry tendencyjne, przyskają, gdy staną oni twarz w twarz



z dramatem Adama Chmielowskiego, z dramatem Karola Wojtyły, z inscenizacją opartą celowo, zgodnie z treścią na tradycjach teatralnych /Kraciński, wielki teatr romantyczny: Wyspiański, teatr wisyjny: Teatr Rapsodyczny, z wairą w słoje, założony przez Kotlarczyka, którego autor był współzałożycielem i współuczestnikiem wystawianych spektakli/. Układ tekstu i reżyseria Skuszancki jest przemyślana, niekiedy musiała ona stworzyć z podanych kwestii - postaci, różnymi też dotknięciami, dalekimi od płytkich gestów, wydobywała całe bogactwo myśli i znaczeń "rzeczywistości widzialnej i rzeczywistości niewidzialnej" w tej niezwyklej sztuce takie na przykład odwołanie się przez Adama, na wprost przykrytego obrazu "Ecce Homo" było znakiem, że zrozumiał przez własne cierpienie, wagę i piękno poniżenia Chrystusa, który przeżył wgardę tłumów, drwiących się.

Fenomen Adama Chmielowskiego, jego życie - styczniowy powstanie, romantyczny rycerz, malarz, krytyk sztuki, a potem - Brat w szarym habicie, /który przywdział w 1867 r./ jego postać, działalność może budzić wyobraźnię, fascynować. Jakże łatwo więc o hagiograficzny obrazek, uproszczoną czytankę o błogosławionym Bracie, żadne rzewne wspomnienie w rodzaju wiersza młodopolskiej poetki Maryli Wolskiej / w tomiku "Dzbanek malin", która pamiętała go z wizyt wisyt w domu Młodnickich - jej rodzinnym domu.

Sztuka Karola Wojtyły głęboko i wielopłaszczyznowo ujęła drogę człowieka, Adama, a może nie tylko Adama, wewnętrzną

biografię z dramatycznymi napięciami, z jej wszystkimi zawikłaniami, smaganiami, rozterkami, dialogami z własnym sobą, z piętrzącymi się myślami. W tej roli ujrzałam Jana Frycza, dość nieswasty bezbarwnego, bez tego autentycznego wewnętrznego żaru, protestu, namistności buntu. Wniósł do Krytyki Sztuki z czerwca 1980 r. w odpowiedzi na jej propozycję wystawienia "Brata naszego Boga" Jan Paweł II napisał:

"Propozycja wysunięta /.../ jest dla mnie wysoce zaszczytna. Nie mówię już o tym, że dotyka ona równocześnie takich strun które zbyt żywo zawsze brzmiały w mojej duszy, ażeby również i teraz mógł nie odczuwać głębokiego ~~wzruszenia~~ wzruszenia". A we wstępie do swego dramatu określił go jako: "próbę przeniknięcia człowieka", dodając, że postać bohatera "opiera się na świadomości każdego z nas o bogate tło, w pełni nasycone wieloraką rzeczywistością". Sztuka składa się z trzech części: "Pracownia przeznaczona", "W podziemiach gniewu", "Dzień Brata".

Rok 1884, Kraków, pracownia malarska Adama, wizyty, rozmowy, błyskotliwe dyskursy z postaciami historycznymi znanymi osobliście artyście m.in. z Maksymem Gieryskim, Lucjanem Sienińskim, Heleną Modrzejewską w asyście. To nie ważne, że w owym czasie owe osoby nie mogły odwiedzić pracowni Adama, tu są one jedynie pretekstem do wewnętrznej akcji, do wyłożenia myśli, różnych myśli, będących zaczynem dalszych usiłowań szukania swej drogi, Didaskalia do "Brata naszego Boga" są tu bardzo ważne, nie tylko jako opisy sytuacyjne, ale i jako filozoficzne komentarze. Druga ważna, kluczowa w dramacie część ukazuje Adama w kilku scenach - zimą, w miejskiej ogrzewalni wśród nudzary, żebraków,



to mów w rozmowach z "alter ego". Widzimy go też w scenie, gdy dźwiga smarżniętego włóczęgo ramieniem, niesie go i mówi "Nie możesz iść... No, chodź!/- /Prawie że wlecze na plecach/ - No, chodź. Uratowałem mnie". Słyszymy go w rozmowie z "Tantym" oglądamy jako kwestarza, I jeszcze, w jakże istotnym 9 obrazie tej II-ej części. Dzieje się dalszy ciąg "sprawy Adama": wstępne didaskalia do tej części mówią o tym, jak "Nowy Adam wyłania się stopniow, ukazuje się wśród drżenia i lęku starego Adama. Sama potrzeba tej odmiany, a jeszcze bardziej jej przebieg stanowi główną siłową napędzającą dramatu".

Następuje część III: "Dzień Brata". Adam już stary u schyłku żywota tu jest Bratem Starszym, w tej części niesie się bunt przeciw niemu brata Antoniego, wątkiem: "Po prostu nie pojmuję, po co", jest i rozmowa z młodym człowiekiem, muzykiem, szukającym tu wśród braci drogi, dialog z epilogiem ujawniającym rozterki Brata Starszego, wewnętrzne zmagania, które są udziałem nie tylko lat jego młodości, lat podejmowania decyzji, dokonania wyboru. Z ostatnich kwestii dramatu Karola Wojtyły - przytoczony fragment:

BRAT STARSZY: Widziałem już z rana jakiś niezwykle ruch /.../  
 Ano, widać były zgromadzone prochy. Starczyło iskry /.../  
 Widziałem o tym od dawna. To musiało przyjść.

KWESTARZ: Wiedzieliście o dawna, Bracie Starszy? O czym wiedzieliście?

ALBERT: /patrzy w tę stronę przenikliwie ale przy tym jakby przez mgłę/ O gniewie. O wielkim gniewie. Stusznym /.../ Pruszcz

wiecie, że gniew musi wybuchnąć. Zwłaszcza jak jest wielki /pserwał/. I potrwa, bo jest słuszny /zamyśla się jeszcze głębiej. Potem dorzuba jedno zdanie jak gdyby dla siebie, chociaż wszyscy słuchają w skupieniu/. Wtem jednak na pewno że wybrałem większą wolność...”

Drugą więc mocno zaakcentowaną w tym dramacie sprawą jest problem społeczny. Ten początkowy tłum agresywnych włóczęgów stopniowo zdobywa świadomość i na tym kończy się dramat o Bracie Albercie, rozważania filozoficzne o szukaniu w ciemnościach drogi. Jakiej drogi? Jedynej dla danego człowieka. Co wybrać, komu służyć? - rodzą się pytania. Łaska, która ścigała Adama i powodowała zarazem jego mękę: ból odwracania się od Sztuki, aby wybrać coś ważniejszego, ale temu ważniejszemu też będzie towarzyszył ból. W tej służbie dla człowieka, w której widzi się brata naszego Boga odnajduje się wolność. Ileż głębokich tam rozważań, pytań trudnych w tych poszukiwaniach własnej drogi do pełnej autentycznej, duchowej wolności. Droga Adama, kształtowanie przez miłość do człowieka, ta trudna, ciężka droga staje się wewnątrz coraz głębsza, coraz bogatsza, ale wraz z tym pojawiają się nowe etapy trudności. Rodzą się pytania. Drogi oddziaływania na ludzi? Czy sztuką też? Płaci się wielką cenę, gdy trzeba się jej wyrzec, ale trudno się jej wyrzec do końca. Ileż tu własnych pytań i ileż prób szukania na nie odpowiedzi może znaleźć w tej sztuce nie tylko Adam Chmielowski. A taki problem ubóstwa dobrowolnego, wyrzeczeń; może to jest właśnie cena wolności, to uniezależnienie od rzeczy.



Można umieć z nich skorzystać, lecz należy być wolnym od nich.

Widzowie, przybyli tu nie tylko z Krakowa i nie tylko z Polski, z autentycznym skupieniem słuchali słów Karola Wojtyły. Oprócz tych głębokich treści, refleksji o człowieku - jaką piękną polszczyznę tekstu. I przejmującą, zharmonizowaną z dramatem muzyką Pendereckiego. A ze scenograficznymi pomysłami /Anna Sekuła i Grażyna Zubrowska/ - zwraca uwagę to współgrające z wewnętrzną akcją niebo: srazu ciemne, potem jaśniejące, w ostatniej scenie - wielki na niebie krąg i słowa końcowe Alberta: "Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność". I końcowe didaskalia Karola Wojtyły: "Był to jeden dzień w życiu Adama, Jeden z tylu dni i jeden z ostatnich". I jeszcze widnieje pod wydrukowanym dramatem data jego napisania: "1945-1950". Karol Wojtyła kochał ten dramat we wsi Niegowić, gdzie był wikarym i gdzie założył teatr parafialny, a w nim wyreżyserował sztukę Z. Kossak "Gość oczekiwany" i zagrał w niej tytułową rolę. Tym oczekiwany gościem był Łebtrak, "ale Łebtrak okazał się Chrystusem".